

EWA SZKLARSKA

OTOCZENIE STANISŁAWA LESZCZYŃSKIEGO W RELACJACH DYPLOMATÓW FRANCUSKICH W LATACH 1733—1736

Bardzo cennym materiałem źródłowym do bezkrólestwa po śmierci Augusta II i wojny o tron polski w latach 1733—1736 są relacje dyplomatów francuskich. Historycy zajmujący się tym okresem korzystali często z materiałów paryskiego Archives du Ministère des Affaires Etrangères¹ lub z odpisów korespondencji w sprawach polskich znajdujących się w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie². Źródła te bywały wykorzystywane do charakterystyki króla Stanisława³, nie interesowano się jednak zawartymi w nich istotnymi uwagami o polskich stronnikach Leszczyńskiego⁴. Wynikało to zapewne z faktu, że historycy nie zajmowali się dziejami wewnętrznymi Rzeczypospolitej interesującego nas okresu⁵, a główny nacisk kładli na międzynarodowy kontekst i implikacje polskiego bezkrólestwa.

Zarówno ambasador Francji markiz Monti, przygotowujący w Rzeczypospolitej wybór Leszczyńskiego, a potem towarzyszący mu w Gdańsku, jak i przysłany do króla Stanisława do Królewca i przebywający z nim aż do abdykacji ksiądz Langlois, w swoich relacjach poświęcali dużo uwagi otoczeniu Leszczyńskiego, a ich opinie dają ciekawy obraz skupionych wokół Stanisława postaci. Były wojskowy Monti i ksiądz

¹ P. Boyé, *Stanisław Leszczyński et le troisième traité de Vienne*, Paris 1898; J. Feldman, *Stanisław Leszczyński*, Wrocław 1948; K. Kantecki, *Stanisław Poniatowski kasztelan krakowski, ojciec Stanisława Augusta*, Poznań 1880; E. Puttkamer, *Frankreich, Russland und der polnische Thron 1733. Ein Beitrag zur Geschichte der französischen Ostpolitik* (Osteuropäische Forschungen, Neue Folge, XXIV, Königsberg und Berlin 1937); S. Truchim, *Konfederacja dzikowska*, Poznań 1921.

² W. Konopczyński, *Polska a Turcja 1683—1795*, Warszawa 1936.

³ Boyé, *op. cit.*, Feldman, *op. cit.*

⁴ Jeden z nielicznych wyjątków stanowi cytowana już praca K. Kanteckiego.

⁵ Poza znakomitym szkicem S. Askenazego, *Przedostatnie bezkrólestwie* (Dwa stulecia, t. I, Warszawa 1903) i niezbyt obszerną, niefortunną pracą S. Truchima.

Langlois bardzo różnili się temperamentem, markiz z racji swego czteroletniego pobytu w Polsce i Saksonii znacznie lepiej znał Polaków, Langlois natomiast poznał ich na obcym dla nich gruncie i z dnia na dzień w coraz bardziej opłakanym położeniu. Dlatego też w większym stopniu niż Monti dziwił się pewnym cechom towarzyszy Stanisława. Monti, w obleżonym Gdańsku dzielący wspólny los z Leszczyńskim i przebywającymi tam Polakami, narażony na te same niebezpieczeństwa, nabrał do nich bardziej osobistego stosunku. Langlois zaś, jak na dyplomatę przystało, łatwiej mógł ich traktować beznamytnie i oceniać z punktu widzenia interesów polityki francuskiej, chociaż znał wielu osób, o których pisał, np. prymasa Teodora Potockiego, regimentarza koronnego Józefa Potockiego czy kasztelana czerskiego Kazimierza Rudzińskiego. O tym wszystkim trzeba pamiętać, czytając relacje tych dyplomatów.

Sprawozdania Montiego, aż do jego uwięzienia przez Münnicha po kapitulacji Gdańska, adresowane były w przeważającej części wprost do Ludwika XV. Langlois kierował swoje sprawozdania do ministra Chauvelina. Obaj, ze zrozumiałych względów, wyrażali się o Leszczyńskim z uszanowaniem i nie mogli sobie pozwolić na krytyczne o nim uwagi, tak więc zbudowany na podstawie ich relacji portret króla Stanisława byłby z pewnością mocno pochlebiony. Jedynie tuż po śmierci Augusta II podczas przygotowywania elekcji Leszczyńskiego ośmielił się Monti, zapewne czując się usprawiedliwionym wagą sprawy, wyrazić zniecierpliwienie nieudolnymi i siejącymi zamieszanie poczynaniami teścia Ludwika XV⁶. Stanisław ze swej strony nie był zadowolony z zachowania się markiza i ubolewał nad uzurpowaniem sobie przez niego wyłącznego kierownictwa zabiegami przedelekcyjnymi w Rzeczypospolitej⁷. Jednakże po przyjeździe do Warszawy zmienił zdanie o ambasadorze, który stał się jego najbliższym doradcą.

Nie ma sensu powtarzać tu znanych z literatury przedmiotu skarg Montiego, z okresu jego zabiegów o elekcję Leszczyńskiego, na chciwość i natręctwo wyborców⁸. Cytowano też jego żale na gadulstwo polskich „statystów”, a zwłaszcza prymasa Potockiego, któremu trudno powierzyć jakąkolwiek poufną wiadomość⁹. W krytycznych dniach sejmiku elekcyjnego ambasador francuski znalazł się w bardzo trudnej sytuacji. Panika ogarniała czołowych stronników Leszczyńskiego na wieść o zbliżających się wojskach rosyjskich. Zwłaszcza przerażone damy wysyłały pospiesznie bagaże do Gdańska, a prymas obawiał się wywiezie-

⁶ B.Cz., rkps 1988, s. 23, Monti (M) de Chauvelina (Ch), 19 II 1733.

⁷ Boyé, *op. cit.*, s. 131, 134.

⁸ Tamże, s. 113, 123; B. Cz., rkps 1988, M do Ludwika XV (L XV), 9 IX 1733. s. 517.

⁹ B.Cz., rkps 1988, s. 173, M do L XV, 18 IV 1733.

nia na Syberię. Odzywały się głosy namawiające go do odłożenia elekcji. W takich okolicznościach przyjechał potajemnie do Warszawy Leszczyński, nocą z 9 na 10 IX 1733 r. Monti dla dodania odwagi stanisławczykowi poinformował ich o tym zdarzeniu. Prymas Stanisław Poniąkowski i wojewoda lubelski Jan Tarło przyrzekli mu dotrzymać sekretu, lecz właśnie w tym wypadku markizowi na tym nie zależało. Wkrótce i tak postanowiono pokazać publicznie Leszczyńskiego, za radą J. Tarły, na mszy w kościele Św. Krzyża. Wiadomość tę rozgłoszono w antyszambrach prymasa, Monti pilnował jednak, aby nikt nie zobaczył Stanisława do tego czasu, znając bowiem Polaków obawiał się zdradcy i kwasów, które mogłyby z takiego pierwszeństwa wyniknąć¹⁰.

Jedną z głównych trosk ambasadora zarówno w czasie przygotowania elekcji Leszczyńskiego, jak i zaraz po jego wyborze było załagodzenie animozji między Potockimi a Czartoryskimi. W tym okresie przejawiała się ona, mimo pozorów pojednania, we wspólnym stanisławowskim obozie, głównie w rywalizacji J. Potockiego wojewody kijowskiego oraz S. Poniąkowskiego, regimentarza koronnego i wojewody mazowieckiego, o wielką buławę koronną. Monti zdawał sobie sprawę, że odmowa tego urzędu J. Potockiemu może oznaczać utratę poparcia całej rodziny. Osobiste sympatie Francuza leżały po stronie Czartoryskich, a zwłaszcza Poniąkowskiego, którego doświadczenie polityczne i rozsądek bardzo cenił. Bezowocne próby skłonienia Poniąkowskiego do zrzeczenia się regimentarstwa na rzecz rywala opisuje szeroko K. Kanteccki¹¹. W pierwszych dniach po elekcji w pustoszejącej i niezdolnej do obrony Warszawie konflikt ten spędzał Montiemu sen z oczu. Za główne animatorki waśni uważał żonę Poniąkowskiego Konstancję z Czartoryskich i teściową Potockiego, Konstancję Mniszchową, marszałkową koronną, śmiertelne nieprzyjaciółki. Obaj rywale domagali się od Leszczyńskiego obietnicy buławy. Zamiast próbować osłonić Warszawę, adwersarze kłócili się o podporządkowanie kilku kompanii jazdy, które dopiero zamierzał wystawić z poparciem prymasa J. Potocki, domagając się pieniędzy od Montiego. Monti załagodził spór, obiecując Poniąkowskiemu środki na wystawienie kilku kompanii więcej niż przeciwnik. Ponieważ miały się one składać z okolicznej szlachty, z obu stron rozpoczęła się agitacja¹². W ostatniej niemal chwili, tuż przed opuszczeniem Warszawy przez króla Stanisława, udało się Montiemu uzyskać rezygnację Poniąkowskiego. W zamian obiecał mu 200 tys. liwrow renty i zatroszczenie się o los jego synów. Król Francji miał im zapewnić pensję poczynając od 1 I 1734 r., a Leszczyński intratne starostwa.

¹⁰ Tamże, s. 531 n., M do L XV, 15 IX 1733.

¹¹ Kanteccki, *op. cit.*

¹² B.Cz., rkps 1988, s. 555, M do L XV, 20 IX 1733; s. 683, M do L XV, 3 XI 1733.

W kilku kolejnych listach¹³ Monti rozwodził się szeroko nad wielkim poświęceniem Poniatowskiego i gorąco uzasadniał konieczność wynagrodzenia mu tego wyrzeczenia. Zwłaszcza — pisał Monti — że to pośrednio on sam, przez przyczynienie się do zerwania trzech ostatnich sejmów, pozbawił Poniatowskiego buławy. Uczynek byłego regimentarza jest dla Montiego dowodem niezachwianej wierności domu Czartoryskich sprawie króla Stanisława.

Jak wynika z relacji Montiego, T. Potocki pierwszy zdecydował o wyjeździe z zagrożonej Warszawy do Gdańska. Dyplomata francuski myślał w tym czasie, acz niechętnie, o Lwowie. Dopiero po długich naradach z królem zdecydowano się na Gdańsk ze względu na łatwiejszą komunikację z Francją, nie bez znaczenia były jednak korzyści wpływające z obecności prymasa¹⁴. Czartoryscy i Poniatowski wybierali się tam również, co jak nie omieszkał donieść markiz, dało Potockim kolejny dowód do zazdrości. Nowy regimentarz miał zostać w stolicy i bronić pola elekcyjnego aż do upłynięcia sześciotygodniowego czasu elekcji, przepisanego prawem. Już z Gdańska napisano do J. Potockiego i J. Tarły z wezwaniem do przybliżenia się wraz z wojskiem i osłonięcia miasta. Monti jednak nie spodziewał się po nich zbyt wiele, „parce que tout se conduit ici par des intérêts particuliers”¹⁵.

Monti, niechętnie usposobiony do prymasa w czasie bezkrólewia, w Gdańsku zweryfikował swoją opinię o nim, z wielkim szacunkiem wyrażał się o jego zasługach dla Leszczyńskiego. Sugerował, aby wynagrodzić jego starania „cordon bleu” i ofiarować mu krzyż wysadzany drogimi kamieniami, wartości przynajmniej 10—12 tys. écus, taki bowiem dostał od elektora saskiego.

W zagrożonym, a później obleżonym Gdańsku Monti odkrył w sobie na nowo ducha żołnierskiego. W swych listach snuł bezustannie plany wspólnej polsko-szwedzko-francuskiej akcji, dywersji od strony Inflant, ataku na Saksonię. Był przeświadczony, że wystarczy auksyliarny korpus szwedzki, a szlachta nabrałaby odwagi i wsiadła na koń. Tymczasem z tym, co zostało z wojska Rzeczypospolitej, nie można niczego dokonać, to tylko cień armii — niedoświadczeni młodzi i zbyt starzy weterani poprzedniej wojny. Nie można marzyć o utrzymaniu Gdańska bez pomocy z zewnątrz — donosił wielokrotnie Monti swym francuskim mocodawcom¹⁶. Troski markiza powiększyła jeszcze choroba Leszczyńskiego i przewidywana konieczność operacji, którą sugerował przysłany specjalnie z Francji chirurg. Zabieg mógłby się odbyć, według Montiego, dopiero po przybyciu posiłków, w przeciwnym wypadku

¹³ Tamże (ostatni list w tej sprawie z Gdańska, 3 XI 1733).

¹⁴ B.Cz., rkps 1989, M do L XV, 20 IX 1733.

¹⁵ Tamże, s. 629, M do L XV, 13 X 1733.

¹⁶ Tamże, s. 753, M do L XV, 28 XI 1733; s. 775, list z 1 XII 1733.

przeraziłby do reszty Polaków z otoczenia króla¹⁷. Aż do upadku Gdańska Monti grał wytrwale swoją rolę, obiecując posiłki francuskie i szwedzkie, usiłując podtrzymać na duchu zdesperowanych stronników Leszczyńskiego. Po ucieczce Stanisława (28 VI) i kapitulacji miasta (9 VII 1734) wziął na siebie odpowiedzialność za jej organizację. Następne 1,5 roku spędził w Toruniu w niewoli rosyjskiej.

W grudniu 1734 r. wkroczył na scenę kolejny dyplomata francuski, ksiądz Langlois, przysłany do Królewca, gdzie znalazł schronienie Leszczyński. Jego misja, w rozwijającej się niekorzystnie dla Stanisława sytuacji, była bardziej niewdzięczna niż poprzednika, miał zapewniać gromadzących się coraz liczniej przy królu Stanisławie o niesłabnącej przychylności Francji, obiecywać pomoc i wsparcie, nakłaniać do zbrojnego wypadu na Śląsk i do Saksonii. W poufnej instrukcji zalecano mu jednak daleko posuniętą oszczędność w rozdzielaniu pensji i finansowaniu wojska, wysokość sumy, którą miał dysponować, polecono mu zachować w tajemnicy nawet przed Leszczyńskim¹⁸, a zwłaszcza przed podskarbinym wielkim koronnym F. M. Ossolińskim.

Langlois rozpoczął swoją misję w miesiąc po zawiązaniu konfederacji dzikowskiej (5 XI 1734), starając się wpływać poprzez swoją działalność dyplomatyczną na jej posunięcia. Wkrótce stał się niezbędny Leszczyńskiemu, który we wszystkich sprawach zasięgał jego rady. Przybywającym do Królewca do boku królewskiego Langlois radził wrócić do kraju i tam działać na rzecz Stanisława, uważając, że dość już się nadeliberowali, a jeśli chcą pomocy francuskiej, sami również muszą działać. Rady słuszne, lecz nieadekwatne do sytuacji. Na razie musiał łagodzić ciągle ponawiające się niepokoje wśród królewieckich towarzyszy Stanisława, a także uspokajać samego króla. Na początku stycznia 1735 r. rozeszła się wśród królewczan wiadomość o rzekomo zaakceptowanej przez Francję, niekorzystnej dla obozu stanisławowskiego mediacji państw morskich. Jednocześnie poruszenie wywołały informacje o podjętych jakoby w Rzeczypospolitej staraniach kasztelana krakowskiego J. Wiśniowieckiego i marszałka wielkiego koronnego J. Mniszcha o ogólną amnestię¹⁹. Podobne, mniej lub bardziej prawdziwe wieści, a przede wszystkim reakcje na nie jego „podopiecznych” miały jeszcze wielokrotnie spędzać sen z oczu l'abbé Langlois.

Niepokojoono się także w Królewcu o losy armii koronnej, podlegającej J. Potockiemu. Co prawda, Francja wyasygnowała pieniądze na zapłatę wojsku koronnemu, ale w Wersalu nie dowierzano wojewodzie kijowskiemu i księdzu Langlois polecono dopilnować przez zaufanego człowieka, aby sumy te rzeczywiście rozdzielono wojsku²⁰. Nawet ufny

¹⁷ B.Cz., rkps 1989, s. 93, M do Ch, 27 I 1734.

¹⁸ Tamże, s. 661, Ch do Langlois (L), 12 XI 1734.

¹⁹ Tamże, s. 759, L do Ch, 18 I 1735.

²⁰ Ch do L, 12 XI 1734.

aż do przesady król Stanisław zaczął podejrzewać regimentarza o przewierstwo. Dochodziły do Królewca wiadomości, że August III proponował J. Potockiemu buławę koronną i 20 tys. dukatów za przejście na jego stronę. Cóż za pokusa dla tak chciwego i ambitnego człowieka, podsumował Langlois²¹. Leszczyński wysłał więc posłańca, aby na miejscu przekonał się o słuszności podejrzeń, gdyby zaś się potwierdziły, emisariusz miał zbuntować wojsko przeciw wojewodzie kijowskiemu. Nie była to, według króla, rzecz trudna, ze względu na naturę narodu, jak też niechęć wojska do regimentarza. Do końca stycznia 1735 r. w Królewcu nie uczyniono niczego dla załagodzenia konfliktu między Potockim a J. Tarłą, o podporządkowanie wypraw wojewódzkich postanowionych przez konfederację dzikowską i oddanych pod komendę marszałkowi konfederacji, Adamowi Tarle, bratankowi Jana, co było kamieniem obrazy dla zżeranego przez ambicję Potockiego. Dopiero na początku lutego Leszczyński wysłał przez kurierów listy w tej sprawie do obu poważnionych, lecz było już za późno na jakąkolwiek próbę pojednania. 12 I 1735 r. konfederacja zawiesiła regimentarza w naczelnym dowództwie, J. Tarło przeciągnął na swoją stronę wielu oficerów podkomendnych Potockiego i ruszył ze swoją dywizją w kierunku Wielkopolski, Potocki wycofał się głębiej na Podkarpacie. Langlois wyraził nawet nadzieję, że oddalenie powinno im służyć i przedsięwzięma być może jakieś posunięcia militarne; jeśli kłóć się, gdy są w pobliżu, to w oddaleniu zazdrość podyktuje im działanie, aby zdystansować rywala²². Nie pomogło listowne odwoływanie się przez króla do honoru wojewody kijowskiego i wzywanie go do wytrwania w wierności, regimentarz podpisał 10 II rozejm z komisarzami saskimi i rosyjskimi. Królewczanom pozostało się tylko pocieszać, że odstępstwo J. Potockiego nie jest dotkliwą stratą, bo „wszystko co dobre” w jego armii przeszło pod rozkazy J. Tarły²³. W 3 miesiące później, po ostatecznym rozproszeniu resztek wiernej Stanisławowi armii koronnej, Langlois inaczej oceniał przyczyny ostatnich wydarzeń. Skłaniał się do przypuszczenia, że to żądni wpływów Tarłowie chcieli umocnić swoją pozycję kosztem J. Potockiego i swoim zachowaniem sprowokowali go do zerwania z konfederacją. Ostateczne rozprężenie przyniosła niefortunna próba wypadu na Śląsk. W tej sytuacji, pisał Langlois: „il ne reste donc maintenant pour défendre notre cause que la bonne volonté d'une grande partie de la noblesse répandue dans toute la Pologne, cette Republique qui est ici et M. le Primat”²⁴.

Kiedy na początku kwietnia 1735 r. otrzymano wiadomość od marszałka konfederacji dzikowskiej, że wraz z konsyliarzami konfederacji

²¹ B.Cz., rkps 1989, s. 759, L do Ch, 18 I 1735.

²² Tamże, s. 789, L do Ch, 8 II 1735.

²³ Tamże, s. 821, L do Ch, 22 II 1735.

²⁴ B.Cz., rkps 1990, s. 85, L do Ch, 24 V 1735; s. 111, L do Ch, 7 VI 1735.

jest w drodze do Królewca, aby już na stałe rezydować przy boku królewskim, Langlois skwitował to lapidarnie: „nouvel embarras!”²⁵ W kilka dni po bratanku zjawił się J. Tarło, zostawiając komendę nad resztkami wojska kasztelanowi czerskiemu K. Rudzińskiemu. Choć obecność tyłu świeżo przybyłych do Królewca stanisławczyków sprawiała wiele kłopotu, ksiądz-dyplomata dostrzegł w tym szczęście w nieszczęściu. Zgromadzeni przy królu senatorowie i ministrowie, marszałkowie konfederacji i konsyliarze tworzą duszę i ciało Rzeczypospolitej, dopóki trwają w Królewcu, elektor nie może być uznany królem wbrew oczywistym faktom. Trzeba jeszcze mieć nadzieję, że utrzyma się armia litewska, prymas zaś nie ugnie się przed Sasem. W związku z tym powściągliwy dotąd w kwestiach finansowych Langlois przedkładał swoim wersalskim zwierzchnikom konieczność zapewnienia królewczanom godziwych środków utrzymania, ponieważ w Warszawie czekają ich pieniądze i zaszczyty, nie można dopuścić, aby ulegali pokusie²⁶.

Kierownikiem francuskiej polityki zagranicznej nie na rękę było poselstwo oboźnego koronnego Jerzego Ożarowskiego, wysłanego przez stany skonfederowane do Francji. Już po wyprawieniu posła w drogę pod koniec kwietnia 1735 r. Langlois tłumaczył się swoim zwierzchnikom, że nie mógł zapobiec temu posunięciu. Konfederaci dali mu bowiem do zrozumienia, że po doświadczeniach z niespełnionymi obietnicami Montiego nie ufają jego zapewnieniom w przeświadczeniu, że Langlois powtarza tylko to, co ma zalecone w instrukcjach. Po takim dictum dyplomacie nie pozostało nic innego, jak robić dobrą minę do złej gry. Bardzo nie odpowiadał mu Ożarowski w charakterze posła, wymógł więc na towarzyszącym oboźnemu księdzu Konarskim obietnicę, że będzie go mitygował i czuwał nad jego zachowaniem²⁷.

Na początku lipca 1735 r. dotarły do Królewca dwie ważne wiadomości. Nowina ze Sztokholmu o zawarciu traktatu francusko-szwedzkiego wzbudziła wielki entuzjazm, a A. Tarło wydał z tej okazji przyjęcie. Natomiast wieść o uznaniu Augusta III przez prymasa wstrząsnęła wszystkimi. Langlois wyraził nawet opinię, że gdyby nie informacje ze Szwecji, to morale królewieckich towarzyszy króla Stanisława przedstawiałyby się mizernie²⁸. Nie miał zresztą zbyt dobrego mniemania o T. Potockim: „il est incommode, et il pleure: c'est un esprit d'enfant dans un vieux corps usé” — pisał do Wersalu.

Coraz większe problemy miał dyplomata francuski z utrzymaniem w Królewcu „prominentów” partii stanisławowskiej. Zżymał się zwłaszcza na wojewodę wołyńskiego Michała Potockiego, który wprost

²⁵ B.Cz., rkps 1989, s. 875, L do Ch, 5 IV 1735.

²⁶ B.Cz., rkps 1990, s. 29, L do Ch, 26 IV 1735.

²⁷ Tamże, s. 37.

²⁸ B.Cz., rkps 1990, s. 169, L do Ch, 12 VI 1735.

oświadczył królowi Stanisławowi, że wraca do Rzeczypospolitej, jeśli do św. Michała nie zostaną podjęte nowe, skuteczne działania, mogące umocnić Leszczyńskiego i jego partię. Za nędzną osobę M. Potockiego Langlois nie dałby ani grosza, ale ze względu na jego wielkie nazwisko i poważanie, jakim cieszył się wśród szlachty, był zmuszony zatrzymać go. Kosztował już wiele pieniędzy, a niczego nie dokonał, lecz przyrzeknie mu się dalsze sumy, może one poruszą tego starego skąpca. Tymi słowami pisał Francuz o wojewodzie wołyńskim²⁹. Jeszcze bardziej zjadliwie i dosadnie określał M. Potockiego, kiedy ten wymknął się z Królewca w połowie listopada 1735 r.

Zawarty 28 IX 1735 r. w Wersalu, kilka dni przed podpisaniem preliminarzy wiedeńskich, traktat polsko-francuski nie przyniósł w Królewcu spodziewanego wrażenia. Sam Langlois był zaskoczony jego podpisaniem, zwłaszcza że Chauvelin w swoich listach nie szczędził cierpkich słów pod adresem Ożarowskiego i samej idei traktatu. Langlois próbował łagodzić rozczarowanie konfederatów, nie umiał jednak poradzić sobie z J. Tarłą, który niezadowolony z zupełnego pominięcia kwestii subsydiów i francuskiej pomocy militarnej głośno oświadczał, że Francja gotowa jest zostawić ich na łasce elektora³⁰. Kłopoty dyplomaty powiększyły się, kiedy zaczęły nadchodzić wiadomości o preliminarzach wiedeńskich. Według jego opinii konfederaci oburzeni, że postanawia się o nich bez nich, raczej uznaliby Turka niż Augusta III, niektórzy dostaną się pod wpływ rosyjskie, pewna zaś część myśli o nowej elekcji, mając na widoku królewicza pruskiego³¹. W Wersalu życzone sobie, aby obie konfederacje pozostały w Królewcu aż do abdykacji Leszczyńskiego, Langlois perswadował im więc, aby nie tracili nadziei i obiecywał, że Francja będzie popierać ich interesy na kongresie pokojowym. Przyjazd Grzegorza Orlika, wysłanego z Wersalu z nowymi instrukcjami i pieniędzmi, zaszkodził morale konfederatów, obawiano się, że przyjechał zabrać króla Stanisława do Francji. Langlois ubolewał, że stracił zupełnie zaufanie Polaków. Najrozsądniejsi z nich postanowili ratować się na własną rękę i liczą tylko na protekcję carowej Anny Iwanowny, próbując wykorzystać jej niechęć do Augusta III. Nic więc dziwnego, że konfederaci nie chcieli przyjąć podpisanego 27 I 1736 r. przez Leszczyńskiego aktu abdykacji. Protestowali zwłaszcza Tarłowie i podskarbi Ossoliński. Langlois był przekonany, że uważają to za jedyny sposób niedopuszczenia do zawarcia pokoju, zanim ich interesy nie zostaną zabezpieczone. Powoduje nimi także chęć odplacenia Francji pięknym za nadobne. Mimo to dyplomata współczuł im i starał się wstawić za nimi. „La mauvaise conduite, la mauvaise humeur et les

²⁹ Tamże, s. 305, L do Ch, 20 IX 1735.

³⁰ Tamże, s. 373, L do Ch, 18 X 1735.

³¹ Tamże, s. 445, L do Ch, 22 XI 1735.

discours des confédérés qui sont ici, ne doivent point, ce me semble, arrêter les bontés du Roi, ni relentir vos services. Je les regarde dans le pitoyable état où ils sont comme des malades qui ont le transport et sous cette idée ils méritent d'être plaints et secourus"³².

Otoczenie Leszczyńskiego topniało z dnia na dzień. Langlois mógł już tylko obserwować negocjacje o akces konfederacji do Augusta III, toczone za pośrednictwem J. Tarły. Stanisław chciał wyjechać z Królewca i marzył o spokoju, Francuzowi pozostało przekonać go, żeby zabrał ze sobą jak najmniej Polaków, ponieważ są chciwi, kłótlivi i się ją zamęt³³.

Kilka powyższych, z konieczności fragmentarycznych uwag nie pretenduje bynajmniej do wyczerpania tematu. Była to próba przedstawienia opinii dyplomatów francuskich o tych, którymi się posługiwali w szczególnie istotnym dla Rzeczypospolitej momencie dziejów.

³² B.Cz., rkps 1990, s. 693, L do Ch, 29 I 1736.

³³ Tamże, s. 841, L do Ch, 26 III 1736.